DZIŚ I JUTRO



Wybrzeże Bałtyku (Gdynia).

ROK IV. 15. LUTEGO 1928. Nr. 4.

Cena numeru pojedynczego 60 groszy.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ
WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK IV. 15. LUTEGO 1928. № 4.



Kroczył pospiesznie przez most, zdążając do mandaryna.

HING-KING.

Była już ciemna noc, a Lum-Li czuwała jeszcze przy lampie. Wreszcie znużona czytaniem, odłożyła książkę na bok i zabrała się do porządkowania izby. Pełno tu było najprzeróżniejszych pism, kart i ksiąg większych i mniejszych, starannie poukładanych na półkach.

Lum-Li zanuciła półgłosem zwrotkę z Li-tai-pe:

Sang-Tsen — to wieku ozdoba;
Nia-nki — ma sławę niemałą;
Nieśmiertelnymi są oba,
Lecz, powiedz, co z nich zostało?

Lecz nagle przerwała, nadsłuchując.

— Czy on dziś nie wróci? — pomyślała. Nie jadł od południa nic, tylko wciąż chodzi po mieście, szukając jakichś nowych ksiąg. Drogi Hing! Zawsze mówi, że jego imię będzie równie sławne, jak imię naszego ojca. Kto wie? — i nuciła dalej:

O! życie — mgnienie płomyka,
Co ledwie błysnął, już znika!...
Na niebie — wiek nie zaważy;
Minuta — na ludzkiej twarzy.

Nagle dało się słyszeć pukanie do drzwi.

— Kto to? — spytała Lum-Li.

— To ja! Hing!

— Nareszcie jesteś! — zawołała Lum-Li, odsuwając zasuwy. — Czemu tak późno?

— Patrz! — odpowiedział Hing, pokazując jej jakiś zadrukowany papier — to ostatni dowód! — Jutro rano zaniosę moją pracę mandarynowi Si-Pe. Będę siedział dziś całą noc. Daj mi gorącej herbaty!

Lum-Li nie odpowiedziała ani słowa. Wiedziała, że jej prośby nie pomogą i Hing będzie znowu siedział całą noc. Ale może to już naprawdę koniec? Jeżeli mandaryn Si-Pe uzna odkrycie jej brata za słuszne, to może imię Hinga zyska nieśmiertelną sławę?

Tak rozmyślając krzątała się koło przyrządzenia herbaty, a Hing rozkładał tymczasem swoje papiery.

Trzeba dodać dla wyjaśnienia, że Hing był zamiłowanym badaczem starych ksiąg państwa niebieskiego, że umiał na pamięć prawie 35 tysięcy znaków, a z takim zapałem zatapiał się w swojej robocie, że dodano mu przydomek „King" — co znaczy „Księga".

Otóż Hing-King badał nietylko księgi państwa niebieskiego, ale też i pisma tych, co wśród innych narodów dorównywali głębokością myśli świętym księgom Kong-fu-tse.

Słusznie mandaryni państwa niebieskiego chlubili się, że Wan-Wang nie miał współczesnego sobie, a jego ksiega „Y-King" jest najstarszą na całym świecie. Tymczasem do rąk Hinga dostały się wiadomości z pism angielskich o tem, że znaleziono starą bibljotekę w odległej Assyrji, a w niej odkryto tabliczki starsze od „Y-King".

Długie dni i noce siedział Hing pochylony nad swoim stołem, aż wreszcie wykazał jasno, że Wan-Wang, najstarszy mędrzec państwa niebieskiego, nie był najstarszym mędrcem świata, ale powiedział tę samą prawdę, którą powiedzieli inni, najstarsi mędrcy innych narodów. Odkrył Hing, że jakaś jedna wielka prawda leży na dnie wszystkich ksiąg najstarszych całego świata — to było treścią jego długoletniej pracy.

Teraz właśnie otrzymał ostatnie wiadomości z wykopalisk w Assyrji. To było przypieczętowanie dzieła.

— Oto herbata, Hingu — zawołała Lum-Li, podając bratu białą filiżankę, malowaną w smoki.

— Dziękuję ci — odpowiedział Hing, nie podnosząc nawet oczu z nad papierów. — Idź już spać, tylko przygotuj mi przedtem moje odświętne ubranie, bo pójdę rano do mandaryna Si-Pe.

Lum-Li odeszła do swego pokoju. Słychać było szelest maty, potem stukot parawanu, wreszcie wszystko ucichło.

Hing-King siedział pochylony, kończąc swoją niezrównaną pracę.

*
* *

Już złote słońce oddawna zalewało swemi promieniami ziemie państwa niebieskiego, a Hing-King w swojem odświętnem ubraniu kroczył pośpiesznie przez most, zdążając do mandaryna Si-Pe. Niósł pod pachą karty swego dzieła, a serce mu biło młotem. Co powie wysoki mandaryn?

Na piaszczystem wybrzeżu rzeki bawiły się dzieci, puszczając latawca, a donośne gongi wzywały wiernych do świętej pagody. Ten dzień był przecież taki sam, jak wszystkie inne. A jednak serce Hinga biło młotem...

Wreszcie stanął u celu. Otworzył mu drzwi sługa mandaryna i pokłonił się nisko.

— Czego pragnie wysoki uczony państwa niebieskiego?

— Niedokształcony student ośmiela się pragnąć ujrzenia najjaśniejszego oblicza wysokiego mandaryna Si-Pe — odparł Hing.

— Niechże usiądzie chluba naszego miasta — odpowiedział z głębokim ukłonem służący — a ja, nędzny niewolnik, pójdę do mego pana.

W kilka chwil potem otworzyły się drzwi do następnego pokoju, ukazał się ten sam służący i z głębszym jeszcze ukłonem oznajmił:

— Najwyższy mój pan, Si-Pe, prosi szlachetnego mędrca Hing do swego pokoju.

Hing-King udał się za przewodnikiem. A ledwo stanął na progu pokoju mandaryna, upadł na kolana i uderzywszy trzykroć czołem o ziemię, czekał pochylony na słowo z ust dostojnika.

— Niech wstanie uczony mędrzec Hing, którego nazywają King i niech powie, jaka sprawa przyprowadziła go do tego nędznego domu.

— O! najdostojniejszy i najwyższy mandarynie, Si-Pe, który najsprawiedliwiej rozsądzasz sprawy twych nędznych sług i niewolników, racz przeczytać ten zgniły owoc mojej pracy i kierując się swym najmędrszym sądem, postąp sprawiedliwie z niewolnikiem twoim, Hingiem — odpowiedział Hing, podnosząc się z klęczek, by oddać mandarynowi swą pracę.

Si-Pe przerzucił kilka kart.

— Praca o mędrcu Wan-Wang? — spytał, marszcząc brwi.

— Tak jest, wysoki mandarynie.

— A odkąd to uczeni państwa niebieskiego ośmielają się krytykować starych mędrców, których myśli wysokością dotarły do nieba, a głębokością spoczęły na dnie morskiem?

Hing-King struchlał i upadł na kolana. Si-Pe uderzył młotkiem o złotą blaszkę i w tej chwili wszedł sługa.

— Zaprowadzić uczonego Hing do wiśniowego pokoju, a do mnie sprowadzić przyboczną radę wysokich mędrców państwa niebieskiego — zagrzmiał rozkaz mandaryna.

Hing, oddawszy mandarynowi trzykrotny pokłon, wyszedł z pokoju, prowadzony przez sługę. Czuł, że przegrywa sprawę. Lada chwila mogą spaść na jego pięty uderzenia bambusowe, bo Si-Pe oburzył się na to, że Hing postawił Wan-Wanga wśród innych mędrców świata. Może on, Hing-King, naprawdę się pomylił? Przypomniało mu się stare przysłowie chińskie: „Głupiec najwięcej wtedy się uwielbia, gdy zrobi głupstwo“. Czy to się w tym wypadku i do niego nie odnosi? Ale nie! On czuje napewno, że źródłem mądrości całego świata jest jedna i ta sama prawda. Przecież drugie przysłowie mówi: „Piękniej jest ocalić prawdę kosztem swej sławy, niż ojczyznę kosztem życia“. Więc Hing musi bronić prawdy. Gdyby powiedział, że cała mądrość świata jest zawarta w „Y-King“ Wan-Wanga — to popełniłby kłamstwo, bo i inne narody doszły do prawdy, nawet jeszcze wcześniej.

Tymczasem mijały chwile jedna za drugą. Nagle drzwi otworzyły się z łoskotem, a przed Hingiem stanęło dwóch żołnierzy.

— Najdostojniejszy mandaryn chce wi-

dzieć uczonego Hing-King — zawołali, biorąc Hinga między siebie.

Hing szedł, drżąc ze strachu. „Piękniej jest ocalić prawdę...“ — powtarzał zbladłemi ustami, padając na twarz przed wysoką radą.

— Wysoka rada — rzekł Si-Pe — zapytuje wielkiego uczonego Hing, czy rzeczywiście ośmiela się twierdzić, że poza jasnemi granicami państwa niebieskiego byli uczeni równi mądrością najświetniejszemu Wan-Wang i to w czasach jeszcze wcześniejszych?

— Tak jest, najwyższa rado — odpowiedział drżącym głosem Hing — ja najnędzniejszy niewolnik widzę w moich słowach prawdę...

— Niech słucha teraz uczony Hing — rzekł groźnie mandaryn — słowa takie są niezgodne z wielkością Wan-Wang, bo on był i jest niezrównany. Za karę długi warkocz Hinga odłączy się od jego głowy, która nie jest godna nosić tak wielkiej ozdoby!

Hing upadł na twarz przed mandarynem, lecz żołnierze chwycili go i uprowadzili do sąsiedniego pokoju.

W kilka chwil potem długi warkocz Hinga leżał na macie u stóp Si-Pe.

* * *

Hing wrócił do domu prawie nieprzytomny. Rzucił się na matę i leżał długie godziny bez ruchu. Lum-Li płakała, siedząc u jego nóg, wpatrzona w stosy ksiąg i papierów. Nagle Hing poruszył się i wstał o własnych siłach.

— Słuchaj, Lum-Li! nie mogłem zrobić inaczej. Straciłem sławę, broniąc prawdy.

Lum-Li zwróciła ku niemu zapłakane oczy.

— Zrozumiałem — rzekł Hing z mocą — że prawdę mówi nasze stare przysłowie: do sławy idzie się pałacami, do majątku rynkiem, a do cnoty pustynią.

Bohdan Jarema.

Z D R A J C A.

OBRAZEK SCENICZNY W 3 ODSŁONACH.

(Napisała Alina Kwiecińska).

OSOBY: Imć pan Bonawentura, — jego dzieci: Zbigniew lat 20, Krzysia lat 18, Terenia lat 16, Kachna lat 12; — Gorzałkiewicz (krewny Bonawentury); — Ciotka Kordula; — Michał Fircicki, Stanisław; — Szymko.

Rzecz dzieje się w domu Bonawentury. — Akcja trwa rok, za panowania Stefana Batorego. — Scena przedstawia izbę szlachecką: Stół, stołki, ławy nakryte kilimkami. Na ścianie zbroja, portrety, stary zegar i t. p. — Okno. — Dwoje drzwi.

ODSŁONA PIERWSZA.

SCENA I.

(Krzysia siedzi przy krosienkach, Terenia również. Kasia biega w kółko, nawijając bawełnę zaczepioną n. p. na oknach lub krzesłach).

K a c h n a (po chwili biegania mówi przekornie, zaprzestając pracy): Et... naprzykrzyło mi się tak latać dokoła... (z żalem): Zawżdy mi dajecie najgorszą robotę...

T e r e n i a (poważnie): Każda robota jest dobra, byle ją dobrze i w Imię Jezusa czynić... Tak pani matka mawiała... Świeć Panie, nad jej duszą...

K a c h n a (z poważną minką): Dyć prawda... jeno... jenom się już zmęczyła...

T e r e n i a (przekonywująco): Patrzaj... ino trzy razy dokoła i motek gotowy...

K a c h n a (biorąc porzuconą robotę): No, niech tam! to już skończę... (nawija, chodząc, mówi wolno, rytmicznie): Chodzi lis koło drogi, niema ręki, ani nogi... Chodzi lis koło dro... (spostrzega, że bawełna się skończyła i wybucha śmiechem).

Terenia (tonem nagany): Oj Kachna, Kachna... zawsze masz pstro w głowie...

Kachna (żywo): A co? Może mam się jak rabin kiwać?.. Żeby jeszcze nad książką, ale (pogardliwie) nad bawełną... (Wykręcając się na pięcie): Tfu, dosyć już mam tej babskiej roboty...

Krzysia (podnosząc oczy z nad krosienek): Toć to niewieścia rzecz, kądziel...

Kachna (żywo): Głupia, nie niewieścia!...

Terenia (z wymówką): Tak to starszej siostrze mówisz?...

Kachna (przystaje zawstydzona, kręcąc w ręku sukienkę): A bo... (żywo): A, bo jabym chciała być chłopcem!...

Krzysia (z uśmiechem): A to dlaczego siostruniu?...

Kachna: A bo chłopcom zawżdy lepiej i do szkoły chodzą, na książce się uczą i na koniu jeżdżą i na wojence się biją... a dziewczyna to co? — Za piecem siedzi i wszyscy nad nią przewodzą (wylicza na palcach): Pan ojciec, pani matka, pani ciotka, panny siostry...

Terenia: Każdy się kogoś słucha... Na wojnie też respekt być musi...

Kachna (przekornie): Już jabym wolała być żołnierzykiem, jak Zbyszko, albo pan Stanisław...

Terenia (z westchnieniem): Teraz znów oni na wojnie... Bóg wie, co się z nimi dzieje...

Krzysia (w zamyśleniu): Zbyszko to choć raz pisanie przysyłał, ale co pan Stanisław, to znaku życia nie daje... (Po chwili): Co on teraz robi?...

Kachna (odwracając się żywo): Co? Moskali bije! Siecze na prawo i lewo... (pokazując): Szach, mach! I już leży!...

Terenia (w zamyśleniu): Kto to wie... Może sam usieczon...

Krzysia (zrywając się trwożnie): Uchowaj, Boże i Panienko Przenajświętsza!...

Terenia (do Krzysi): Cóżeś się tak przestraszyła?...

Kachna (wesoło): A juści, skoczyła, jakby ją kto przypiekł...

Krzysia (opanowując zmieszanie): E... miasto gadać po próżnicy, zaśpiewajmy coś sobie...

Terenia: No, to zaśpiewajmy „Huczy fala".

Razem (śpiewają):

Huczy, szumi morska fala,
A rzeczka spokojna...
Przyszły wrogi w nasze ziemie,
Znowu u nas wojna...

Terenia (sama):

Bywaj z Bogiem, ojcze, matko,
I ty, dziewczę lube...
Siadam na koń, ruszam w pole,
By nieść wrogom zgubę...

Krzysia (sama):

Doloż moja, już odjeżdża,
Opuszcza próg chatni...
Mnie się zdaje, że go widzę
Już po raz ostatni...

Razem:

Hej po łączce, po zielonej
Rzeczka cicho płynie...

Terenia:

Oj na wojnie, na wojence
Zołnierz w boju ginie...

(Urywa, spostrzegając, że siostra przestała. — Do Krzysi): Czemu nie śpiewasz?

Krzysia: Ot, przypomniał mi się ów wieczór... pamiętasz... w ostatki... (marząc): Ciotka Kordula grała na klawikordzie... Jegomość pan ojciec podkręcał wąsa i puszczał się w tany z imć panią Rymszyną... a ja.. tańcowałam z panem Stanisławem...

Terenia (przytakując): Pamiętam...

Kachna (podbiegając): O, i ja pamiętam... Siła było gości i bardzo wesoło... Tańcowałam ze Zbyszkiem, a pan Stanisław nie dopuszczał do ciebie pana Michała i okrutnie oczami świdrował...

Krzysia: Kasiu!...

Terenia: Cicho bądź, nie dokuczaj siostrze..

Kachna (naiwnie): Alboż ja dokuczam?... Ale jak nie chcecie, to już będę

cicho... ani nawet pary z ust nie puszczę (podchodzi do okna).

T e r e n i a: Siła to rzeczy od tego wieczoru się zmieniło...

K r z y s i a: Zbyszko i pan Stanisław na wojnie...

T e r e n i a: Pan Rymsza na wojnie... zacny to człek i wojak znamienity... Pan ojciec wie dobrze, za co go przyjacielem nazywa... (po chwili): Pani Rymszyna nieboga sama teraz w dworku siedzi...

K r z y s i a: To i słusznie że ciotula pojechali ją w samotności pocieszyć...

K a c h n a (żywo od okna): Patrzcie ino... pan Michał przez podwórze kroczy. Ręce ma w kieszeni, a czapkę krzywo założył... Ha, ha, ha...

T e r e n i a: On się zawżdy tak cudacznie ubiera .. po francusku, czy po włosku...

K r z y s i a (niechętnie): Miast w kontuszu chodzić, jak Pan Bóg przykazał...

K a c h n a (żywo): Oho... śpiewać zaczyna... słyszycie .. o... słyszysz Krzyśka?

K r z y s i a (niechętnie): To i co wielkiego... śpiewaj i ty...

T e r e n i a: Prawda, że i ty pana Michała nie lubisz?...

K r z y s i a: Ktoby go tam lubił... taki pyszny... niemiły...

T e r e n i a: A pan ojciec go trzyma i do pomocy w gospodarstwie używa...

K r z y s i a: Mnie się widzi, że on się lepiej na łacinie, niż na gospodarce rozumie...

T e r e n i a: Bo i pewnie...

K a c h n a (od okna woła nagle): Ciotula Kordula!...

T e r e n i a: Co tak krzyczysz?...

K a c h n a (jak wyżej): Prawdę mówię. Ciotula z Rymszówki wrócili, widziałam nasze kasztanki i Grzesiową czapkę... (Wybiega w podskokach, klaszcząc w ręce).

T e r e n i a: Pewnikiem, że ciotka przyjechała. Trza się żywo zabrać do roboty. (Pochylają się pilnie nad krosienkami. — Po chwili wchodzi ciotka Kordula, ubrana do drogi. Za nią, wieszając się na szyi, Kachna).

C i o t k a (w drzwiach głośno): Święty Antoni Padewski! Czego te dzieciska nie wyprawiają... (Do Kasi): Puśćże mnie, ty utrapiona mucho!...

K a c h n a (skacząc): Aha, nie mówiłam?... Ciotula, aha...

C i o t k a (zdejmując okrycie): Uff... zdrożyłam się okrutnie... (do dziewcząt): Jak się macie?... (dziewczęta wstając, dygają).

T e r e n i a: Dobrze, proszę cioci. — Robotę kończymy...

C i o t k a (siadając): Tak być powinno. W Rymszówce też panny krosienkami się zajmują...

K r z y s i a: Co słychać u pani Rymszyny dobrodziejki?...

C i o t k a: At, sama we dworku siedzi i zmiłowania Bożego czeka, modły do nieba zanosząc za duszę małżonka, który ani jednej wieści od siebie nie przysłał ..

T e r e n i a: Ranion pewnie albo zabit może...

C i o t k a (składa ręce, wznosząc oczy w górę): Święty Antoni Padewski, zmiłuj się nad nami...

K r z y s i a (do Kasi z uśmiechem): A co Kachna? Dobrze być żołnierzem?...

K a c h n a (przekornie): Dobrze... jabym też chciała umrzeć rycerzykiem...

C i o t k a (z przesadnem oburzeniem): Co takiego? rycerzykiem? Waćpannie rycerzyki w głowie? Czyż to się godzi?...

K a c h n a (nieśmiało): Bo jabym chciała być chłopcem i bić się na wojnie...

C i o t k a (wstaje, rozkładając ręce): Święty Antoni Pade... Skaranie Boże z... świat się do góry nogami przewraca... Co to się dziewce zachciewa... A do krosienek, a do pierza!... (wskazując): Patrzaj, jako starsze siostry pracują... (podchodząc do Krzysi): Rycerzykiem!... — Chryste Panie (oglądając robotę Krzysi): Pokażno... dobrze... (patrzy na robotę Tereni): Dobrze... należycie... tak być powinno... (do dziewcząt): Tereniu, pójdziesz teraz dojrzeć roboty w czeladnej.

Terenia (wstając); Zaraz, proszę cioci.

Ciotka: Krzysia niech przy krosienkach ostanie...

Krzysia (wstając): Dobrze, proszę cioci.

Ciotka (odchodząc od nich) Ja muszę pójść do alkierza, odziać się inaczej. (Z drzwi): A ty Kasiu biegaj mi po klucze od śpiżarni... (widząc, że Kasia się nie rusza): Jeno żywo, nie bałamuć czasu... (Wychodzi).

Terenia (zakłada robotę i wychodzi również).

Kachna (z przekorną minką): Masz tobie, znów babska robota!... (naśladuje ciotkę): Biegaj po klucze... (uparcie): Nie będę chodzić po klucze... (po chwili): Ba... ale od śpiżarni... (rozważając): W śpiżarni jest miód i śliwki suszone... (z rezygnacją): A niech tam, pójdę... (poważnie): Trza się ciotuli słuchać... (Wychodzi).

Krzysia (wyszywa, nucąc):

Hej po łączce, po zielonej,
Rzeczka sobie płynie...
Oj na wojnie, na wojence,
Żołnierz w boju ginie...

(Wchodzi Bonawentura).

Bonawentura (w drzwiach, głośno z gniewem): A, mocium panie, tego już za wiele!... Chyba mię żółć z wielkiej alteracyi zaleje... (siada, sapiąc): Uff... ciężkie życie... uff... na wszystkie strony człowieka tarmoszą... (wstaje i chodzi z założonemi rękami): Bodaj ich jasne pioruny!... Bodaj ich dyabli wzięli!... Bodaj ich... hm..., mocium panie... (po chwili): A to dobre, mocium panie, sześć korcy pszenicy w biały dzień ukradli... To mnie mocium panie po dwa złote Żyd za korzec dawał. A bodaj ich do stu kropek...

Krzysia (wstając): Złodzieje ukradli pszenicę?...

Bonawentura (niecierpliwie): Przecież słyszysz, że mówię!...

Krzysia (nieśmiało): To wina Fircickiego, panie ojcze...

Bonawentura: Co ci w głowie?... Michał, to zacny człowiek.

Krzysia (cicho): Ojciec niema racji, Fircicki zły człowiek...

Bonawentura (z gniewem): Co aśćka mamroczesz?...

Krzysia (nieśmiało): Nic... panie ojcze... nic...

Bonawentura (głośniej): Jakto nic? Dyć mam uszy i słyszę... (uderzając w stół): Gadaj mi zaraz, mocium panie!...

Krzysia (zalękniona): Co mam gadać, panie ojcze?

Bonawentura: Jakto co? To, coś powiedziała...

Krzysia (j. w.): To, com powiedziała?...

Bonawentura (uderzając w stół): No tak, do stu kropek! A bodajże cię... Z babami nie można dojść do ładu... (Podchodząc do niej): Coś na Michała mówiła?...

Krzysia (nabierając śmiałości): Mówiłam, że Michał zły człowiek...

Bonawentura: Co takiego? Ani mi się waż tak mówić!... Michał dobry człowiek. Rozumiesz waćpanna? (uderzając w stół): Ma być dobry człowiek...

Krzysia (zalękniona): ...Michał... dobry... człowiek...

Bonawentura (siada po chwili): Krzyśka!...

Krzysia (wstaje): Słucham, panie ojcze...

Bonawentura: Przynieś mi miodu. (Do siebie): Niech sobie alteracyę zaleję... (siada ciężko. — Krzysia wychodzi).

(C. d. n.). *Alina Kwiecińska*



ZŁOTY PTAK.

Z szarą troską w sercu chorem
Idzie sobie Baśń tęskniąca,
W gęśliczkowe struny trąca...
Idzie polem, idzie borem,
Idzie rankiem i wieczorem
Do słońca!

Zorze jeszcze nad nią płoną,
Ale cień już pada długi
I zmierzch wiedzie swoje cugi
Pod obwisłych mgieł oponą —
A staw szumi olch koroną,
Zaś ostatnie światła smugi
Toną, toną,
Aż zapłoną
Gdy je zbudzi
Znów dla ludzi
Świt drugi.

Więc baśń szuka w lesie drogi
(Choć ją bardzo bolą nogi!)
Do dworzyszcza słonecznego,
Gdzie są Djamentowe progi
I gdzie z blasku przesianego
Są śpichlerze, chaty, brogi,
I gdzie każdy już ubogi
Ma gościnę u bliźniego.
A Baśń stara, wypędzona
Z rozsądnego ludzi grona,
Pragnie, by nad jej mogiłą
Zawsze jasno, ciepło było!

. . . .

Gęśliczkowe struny dzwonią,
A noc ciemna słucha — słucha —
„W Imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy to czary płyną tonią?
Czy anioły łezki ronią?
Wiatr nie wieje, puszcza głucha,
Krasnoludki się nie gonią,
Kwiaty nic nie szepczą wonią —
A tu leci jakieś granie,
Jakby Bajki pożegnanie!

Hejże! Bywaj mi sąsiadko!
Chcesz — to ogień ci rozniecę,
Lub świetlików zwołam stadko,
Co zastąpić mogą gładko
Najpiękniejszą ludzką świecę!
A ty, siądziesz jak bywało

I rozpowiesz długą gadkę:
Jak to serca kwitły biało,
Jak uzdrowił starą matkę
Jaś, co miał rozumu mało;
Jak zbudował z lodu chatkę"...

Ale Baśń się jej pokłoni
I pokornie odpowiada:
„Bardzom rada, wielcem rada,
Ale śpieszyć się wypada.
Bo przejść muszę siła błoni —
A jak widzisz — nie mam koni".
„Ciekawam, jakie to sprawy
Wiodą ciebie z gęśliczkami —
Czyż nie lepsze masz zabawy,
Gdy zostaniesz tutaj z nami?"
Ale Bajka wstrząśnie głową
I struneczki w dziw nastroi,
Kołysanką jaśminową
Noc samotną poi, poi,
Aż się w mgiełki zawinęła
I zasnęła.

. . . .

Gdy się zdrzemnie Nocka cicha,
Czerń żałobna rośnie, rośnie,
Wicher płacze, jęczy, wzdycha,
Złorzecząc słońcu i wiośnie,
Płateczki lilji kielicha
W dal unosi bezlitośnie —
A Baśń — choć jest świat znająca
Błędną iść zaczyna drogą,
Każda gałąź ją potrząsa —
Aż się leje krew gorąca
Z nóg, co dalej iść nie mogą!

Biedna, biedna, gędźbią kwiaty,
Biedna, biedna, szemrzą wody,
Biedna — szepnął duch skrzydlaty,
Co stał w progu polskiej chaty
I miał w sercu zapał młody.

Z jego myśli i tęsknoty
Wypieszczonej w snów świątyni,
Narodził się zapał złoty
Co swą władzą cuda czyni.
Z jego chrobrej mocy, woli,
Uśmiech się najsłodszy rodzi,
Wian się uczuć w nim zespoli
I kłos daje ziarno roli
I zły wróg z kraju uchodzi —
Zaś w słonecznym kraju doli
Żyją zbożnie starzy, młodzi.

Jest w tym blasku radość hoża,
Co zna wirchy i bezdroża
I zaduma kryształowa,
Ach, bo w nim się przecie chowa
Najjaśniejsza Łaska Boża!

. . . .

Więc gdy promień się dowiedział
O nieszczęściu starej Baśni,
Minął lądów i mórz przedział
I stanął gdzie bracia właśni
Strzegą świętej czynów jaśni.
Gdy im wszystko krótko powie,
To i radę wnet złożyli —
Radę mądrą, prostą w słowie:
„Nie czekając ani chwili
Bajce w pomoc śpiesz —
I cieszże ją, ciesz!"

. . . .

Bajka biedna, bajka stara,
Gęśle srebrne upuściła,
Gęśle, które miłość, wiara
W ton nadziei nastroiła!

Gdzież jej teraz iść do słońca,
Kiedy nie wie, w którą stronę?
Gdy nie widzi drogi końca,
Bo oczy ma zaślepione!
Przyjdzie jej tu zginąć marnie,
Na odludziu, w nędzy, bólu.
„A ty wietrze, graj cmentarnie
Gdy mnie przemoc twa ogarnie,
Boś ty mocny — wichrze — królu!"

. . . .

Tak się żali, tak zawodzi
Siejąc łzami męki szlak,
Aż tu w światłości powodzi
Leci z szumem zbawczej łodzi
Złoty ptak!

Bajko! Bajko! Do cię leci
Tęsknot naszych rzewny zew!
Więc nie odchodź! Od stuleci
Strzeżesz naszych drogich dzieci
I wrosłaś w narodu krew!

Zostań śniąca! Zostań z nami!
Nie opuszczaj niw i siół,
Śpiewaj słońcem i gwiazdami,
Malowane obłokami
Nieś nam wonie ziół!

Serce ci mnie niosło w posły
Hej! Od kraju niw i nieba,
Bo nam z tobą skrzydła rosły,
I bo tak nam cię potrzeba
Jako chleba!

A Bajka dłonią miłosną
Naciąga struny stargane
I rzecze przez łzy co rosną:
„Ptaku mój Złoty! Ostanę!“

A. Nagórska.

JAK SIĘ ODBYWAJĄ WYBORY DO SEJMU I SENATU W POLSCE.

Ustrój parlamentarny Polski jest dwuizbowy, chociaż formalnie i faktycznie stanowią Sejm i Senat dwa odrębne ciała prawodawcze, z których Sejm tylko ma istotną władzę prawodawczą obok innych atrybucyj władzy. Stosunek Senatu do Sejmu polega na rozpatrywaniu przezeń uchwał Sejmu i w razie braku jednozgodności, na oświadczeniu tego oraz propozycji swojej w oznaczonym terminie razem 60 dni od otrzymania uchwały sejmowej. Ostateczna decyzja należy jednak do Sejmu.

Kadencja czyli czas fungowania obu ciał wynosi 5 lat. Sejm ostatni składał się z 444 posłów, Senat z 111 senatorów. W konstytucji jednak ilość członków do Sejmu nie jest unormowana, a do Senatu oznaczona jako czterokrotnie mniejsza, niż do Sejmu.

Ogłoszone wybory do Sejmu na dzień 4 marca, a do Senatu na dzień 11 marca b. r. budzą ogromne zainteresowanie najszerszych warstw naszego społeczeństwa, a więc i młodzieży. Będzie więc na czasie poinformować nasze czytelniczki o systemie wyborczym, u nas panującym.

Kwestja prawa wyborczego była od starożytności począwszy przedmiotem walk w społeczeństwach między posiadającymi to prawo, a pozbawionymi go. W ciągu wieków coraz szersze warstwy zdobywały je, a w dzisiejszych czasach jest ono powszechne, czyli posiada je każdy obywatel pełnoletni, nadto przeważnie równe, tajne i bezpośrednie *). Chodzi tu o prawo głosowania, czyli wybierania posła, zatem o prawo wyborcze czynne. U nas w Polsce jest ono pięcioprzymiotnikowe, t. j. oprócz wyżej wymienionych przymiotników jest jeszcze proporcjonalne, czyli stosunkowe. System takich wyborów polega na głosowaniu na listy kandydatów, zgłoszone przez stronnictwa polityczne, organizacje narodowościowe lub zawodowe. Ilość głosów w danym okręgu wyborczym dzieli się przez ilość posłów, mających być wybranymi z tego okręgu, a iloraz wskazuje ile potrzeba głosów do wyboru jednego posła. Z każdej listy może tylu posłów otrzymać mandat, ile razy iloraz zmieści się w sumie głosów na daną listę oddanych. Jeżeli w ten sposób nie wybierze się wszystkich posłów danego okręgu, wtedy mandat uzyskuje kandydat z listy, mającej najwyższy ułamek.

Przykład: W pewnym okręgu głosowało 100.000 wyborców, ma być wybranych 5 posłów; iloraz = 20.000, zgłoszono list 4: na pierwszą listę padło 41.000 głosów, na drugą 27.000, na trzecią 23.000, na czwartą 9.000 głosów, wobec czego z pierwszej listy wybranych zostanie dwóch pierwszych kandydatów, z drugiej jeden, z trzeciej jeden, bo na nich wypada po 20.000 głosów. Braknie jeszcze jednego posła, zostanie nim kandydat z listy czwartej, która po rozdzieleniu głosów między listy ma największy ułamek, większy niż pozostał z listy drugiej i trzeciej. Nadmienić jeszcze należy, że u nas istnieją t. zw. listy państwowe obok lokalnych, stawiane przez stronnictwa dla całego kraju, celem pozyskania dla pracy ustawodawczej ludzi fachowych. Rozdział

*) Równe, tj. każdy obywatel ma jednaką ilość głosów, tajne, tj. tajnie oddaje swój głos, n. p. w kopercie, bezpośrednie, tj. głosuje wprost na posłów, umieszczonych na danej liście.

mandatów z list państwowych między poszczególne stronnictwa następuje w stosunku do ilości mandatów, zdobytych przez nie we wszystkich okręgach kraju.

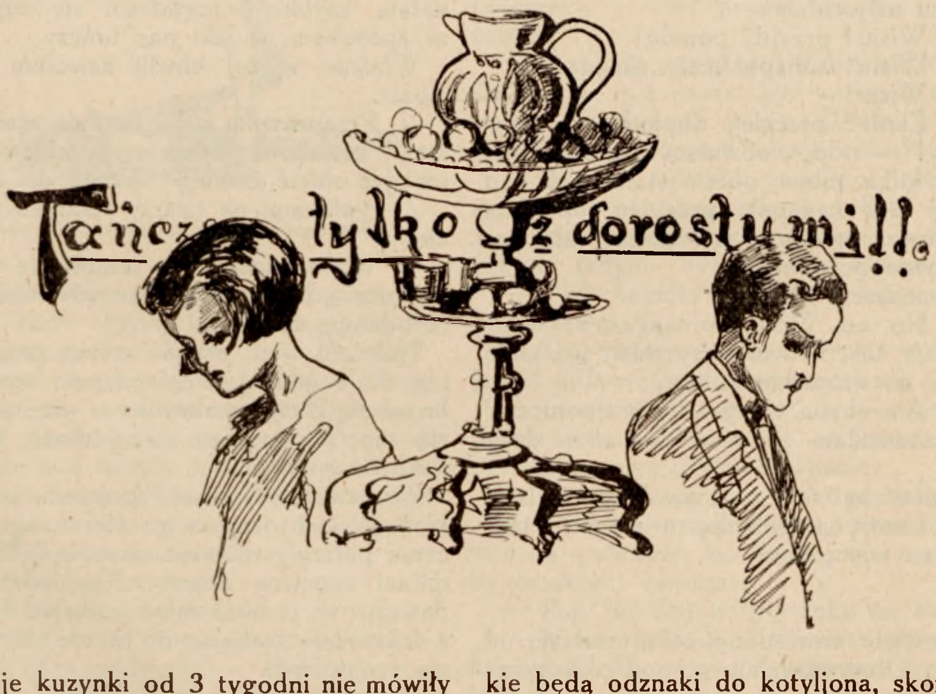
System wyborczy do Senatu jest również pięcioprzymiotnikowy, ale się różni od sejmowego.

Do Sejmu prawo wybierania (cz. prawo czynne) mają obywatele obojga płci pełnoletni, tj. po ukończeniu 21 lat, a do Senatu po ukończeniu 30 lat. Przy wyborach do Sejmu wystarczy jednodniowe zamieszkanie w okręgu wyborczym, do Senatu potrzebne całoroczne z pewnemi wyjątkami. Nie mają prawa czynnego: 1) wojskowi czynni, 2) nie używający w pełni praw cywilnych, 3) skazani za pewne przestępstwa.

Prawo wybieralności, czyli bierne, które mają i wojskowi, wymaga do Sejmu 25 lat, do Senatu 40 lat, ale nie jest wymagane zamieszkanie w okręgu wyborczym. Ograniczeni są w tem prawie urzędnicy o tyle, że kandydować mogą jedynie poza okręgiem miejsca służby (z wyjątkiem urzędników władz centralnych).

Dla wyboru posłów sejmowych są potworzone osobne okręgi wyborcze, dla wyboru senatorów stanowią je województwa.

B.



Moje kuzynki od 3 tygodni nie mówiły o niczem innem, jak tylko o wieczorku, a ciocia odbywała codziennie długie narady z kucharką na temat kanapek, pączków i faworków.

Ja spuszczałam pilnie głowę nad książką, wysilając słuch do ostatecznych granic, aby nie uronić ani jednego słówka. Udawałam, że mnie nic nie obchodzi, jakie będą odznaki do kotyljona, skoro mi oświadczono urzędowo, że to wieczorek dla starszych, a nie dla malców z V-ej gimnazjalnej.

— Dobre sobie! — myślałam. — Mówią o mnie „malec“, a wiedzą, że tańczę zgrabnie i wcale malcem nie jestem. Ciekawam wiele jeszcze lat będę nosiła ten niemądry tytuł! Właśnie dwa dni temu

nie poszłam na wieczorek szkolny, nie chcąc tańczyć z uczniami, braćmi moich koleżanek, a tu masz! nie pozwalają mi tańczyć ze starszymi!

W ostatni dzień przed wieczorkiem przysłała krawcowa suknię, a moje kuzynki przez pół godziny przeglądały się w lustrze, poprawiając fałdy i fałdeczki.

Udawałam w dalszym ciągu, że mnie to nic nie obchodzi, ale w myśli wyszukiwałam suknię, którą mogłabym włożyć, gdyby mi pozwolono ukazać się w salonie.

Wreszcie nadszedł oczekiwany dzień. Co za ruch w domu! Kiedy wróciłam ze szkoły, zastałam cały dom nie do poznania. Tu wynoszą, tam przenoszą, tu krają, tam układają. Ledwo zdjęłam płaszcz, odrazu usłyszałam:

— Wisiu! przyjdź pomóc!

— Wisiu! kanapki masz układać!

— Wisiu!

— Zaraz! przecież dopiero co przyszłam! — odpowiedziałam niecierpliwie.

W kilka minut potem stałam już nad pełną tacą kanapek, pracując coprawda z goryczą w sercu, rozważając całą ironję mego położenia.

Tymczasem nadeszła ciocia.

— No, co, Wisiu? pomagasz?

— A tak, ledwo przyszłam, już mnie wołali na wszystkie strony!

— Ale chyba chętnie służysz pomocą?

Rozbeczałam się ni w pięć ni w dziewięć.

Skutek był ten, że pozwolono mi ubrać się w moją najpiękniejszą suknię i tańczyć na wieczorku.

* *
*

Rzęsiście oświetlony salon roił się od gości. Obserwowałam z pod oka każdą osobę po kolei, siedząc sama w kącie pod piecem.

Nagle uderzono mocno w klawisze fortepianu. Iskra elektryczna przeszła po mnie od stóp do głowy. Poproszą mnie do tańca, czy nie poproszą?

Próżne oczekiwanie... Wszyscy już tańczą, a o mnie nikt nie pamiętał... Nagle sunie ku mnie elegancki młody człowiek. Nie czekam nawet na zaproszenie, ale wstaję odrazu i tańczę... O boleści! co za niewygodny pantofel! Ociera rozpaczliwie moją nogę, trzeba przy każdem piękniejszem pas większego wysiłku z mojej strony. Ale taniec jest piękny, porywający, wyższy nad wszystkie tarcia pantoflowe! Widzę w lustrze jak wygląda nasza para. Ślicznie... Mój tancerz jest pierwszorzędny, a ja przecież jestem niemniej zgrabna. On przynajmniej jeden zrozumiał, że można mnie prosić do tańca... Wtem muzyka umilkła.

— Pani bardzo dobrze tańczy!

— Tak, zupełnie zgadzam się z panem — odpowiedziałam i zrozumiałam nagle, że wyszło tak, jakbym się zgadzała z jego pochwałą — to jest — dodałam szybko — zgadzam się zupełnie ze sposobem, w jaki pan tańczy.

Właśnie w tej chwili zawołała mnie ciocia.

— Przepraszam pana, wołają mnie, jestem zmuszona odejść — rzekłam, nie umiejąc skleić żadnego zdania do sensu.

Z wypiekami na twarzy stanęłam przed ciocią.

— Wisiu, postaw tę lemonjadę w sąsiednim pokoju, żeby panowie mieli coś chłodnego do picia.

Należało więc przejść z tacą przez salon. Rola młodej, miłej gosposi wydawała mi się dosyć malownicza, więc wziąwszy tacę jak mogłam najzgrabniej, stanęłam we drzwiach.

Zwróciły się ku mnie spojrzenia wszystkich. Czy i oczy mego pierwszego tancerza patrzały również na mnie? Wyglądałam zapewne uroczo. Spojrzałam badawczo w prawo, niby szukając kogoś, a faktycznie zerkając do lustra, które tam się znajdowało.

Nagle usłyszałam przeraźliwe:

— Wisiu! uważaj!

A jednocześnie wąski strumyczek potoczył się z tacy ku podłodze.

Moje kuzynki pospieszyły mi z pomocą i odniosły tacę na miejsce przeznaczenia. Z większemi jeszcze rumieńcami wróciłam do cioci, ofiarowując jej pomoc przy układaniu ciastek. Dolatywały do moich uszu



Wzięłam tacę jak mogłam najzgrabniej.

rytmiczne tony muzyki, ale czułam, że muszę choć chwilę wypocząć po tej fatalnej katastrofie.

Dopiero po następnej przerwie zdecydowałam się wejść do salonu. Rozpoczynał się właśnie walc figurowy. Podszedł do mnie mój kuzyn, Jaś, i uprzejmie poprosił do tańca. Nie odmówiłam mu oczywiście, choć było to dosyć prozaiczną zapowiedzią prozaicznej zabawy.

— Rond! Koszyczek!

— Panie do środeczka!

— Panowie w prawo, panie w lewo! — grzmiał głos wodzireja. — Dobierany!

Akurat mój pierwszy tancerz stał obok.

— Jest! — pomyślałam i uśmiechając się mile, podeszłam do niego.

Po kilku obrotach znowu rond.

— Walczyk ze swoimi!

Wybornie! ciągle jakaś nowa figura, a ja jeszcze się ani razu nie pomyliłam. Mój pantofel uleżał się jakoś szczęśliwie na nodze, więc mogłam z całą swobodą brać udział we wszystkich chain'ach, krzyżykach itd. Szkoda tylko, że moim tancerzem był Jaś, który wprawdzie celował zgrabnością, ale był przecież tylko Jasiem...

Po skończonym walcu panie usiadły, wachlując się dystyngowanie, a część panów poszła do owego pokoju z lemonjadą...

— Gdzież mój pierwszy tancerz? — myślałam, rozglądając się wśród gości. — Pewnie w sąsiednim pokoju Ale czy nie zabrakło panom lemonjady? Tak, trzeba się dowiedzieć.

Uchylam więc dyskretnie drzwi.

— Przepraszam, czy nie braknie lemonjady? — pytam uprzejmie, spostrzegając w tej samej chwili mego „pierwszego tancerza". — Pan pewnie bardzo zmęczony?

— Ach, nie, dziękuję! Panie tak lekko tańczą, że nie może być mowy o zmęczeniu. Zwłaszcza pani... Wiele balów przetańczyła już pani w tym roku?

— To jest... jeszcze żadnego... ale był u nas na pensji wieczorek, tylko, że ja nie lubię tańczyć z gimnazistami, a mieli przyjść jedynie uczniowie z gimnazjum.

— Ach, tak? A do której klasy pani uczęszcza?

— Do piątej. A pan zapewne ma już jakieś odpowiedzialne stanowisko?

— Owszem... to znaczy... a więc jestem dyrektorem... dyrektorem wydziału mechaniki na tutejszej politechnice.

— Zapewne ma pan wiele pracy?

— Oczywiście, ale trzeba przecież czasem się rozerwać, bo inaczej nie możnaby pracować owocnie.

— Pan już był w tym roku na balu?

— Naturalnie! od tego jest przecież karnawał. Ale może pójdziemy do salonu?

— Owszem, tylko przyniosę jeszcze świeżą lemonjadę.

Pobiegłam szybko do cioci i pędem wróciłam do salonu. Mój tancerz stał na uboczu.

— Jaki on delikatny! — pomyślałam — nie chce się nikomu narzucać, choć jest przecież dyrektorem na politechnice.

Usiadłam więc opodal, czekając, czy się zbliży do mnie.

— Czy pani lubi tańczyć? — zapytał mnie, siadając tuż obok.

— Ach, tak, bardzo! Ale z dobrymi tancerzami. Wolę siedzieć cały czas, niż kręcić się po sali z jakimś niedouczonym gimnazistą!

Rozmowa toczyła się żywo. Byłam zachwycona jego poglądami na różne kwestje naukowe, estetyczne.

Czas płynął w dziwnym jakimś nastroju. Gdy Jaś prosił mnie do tańca, ze smutkiem wychodziłam z krainy marzeń i poezji.

Już było dobrze po północy, gdy siedząc w salonie znalazłam się tuż obok mojej kuzynki Niny.

— Jak ci się powodzi na pierwszym wieczorku? — spytała mnie z uśmiechem.

— Doskonale! tylko szkoda, że jeszcze nie znam wszystkich. Kto to jest ten wojskowy? — spytałam, chcąc dowiedzieć się też coś i o moim dyrektorze z politechniki.

— Ten wojskowy to kapitan pierwszego pułku ułanów. Tańczyłaś z nim?

— Nie. A ten pan obok? — spytałam, wskazując wzrokiem na mego tancerza.

— Ach, ten obok! To dawny kolega Jasia, który został się w siódmej klasie, no i właśnie zimuje w tym roku.

Poczułam gorący rumieniec na twarzy. Uczeń! sztubak! I tak mnie oszukał! Powiedział, że jest dyrektorem! Niech tylko jeszcze raz poprosi mnie do tańca!...

Nina nie rozumiała zupełnie przyczyny mego pomieszania.

— Co ci się stało, Wisiu?

– Nic, nic... tu tak gorąco! A czy jest jeszcze jaki kolega Jasia?

W tej właśnie chwili poproszono Ninę do tańca.

Zostałam sama. Cała burza wstydu zerwała się w mojem sercu. Nie, zbyt wiele sobie pozwolił!

Nagle widzę — sunie ku mnie... Odwracam głowę, przypatruję się z zajęciem, w największem zamyśleniu, szlakowi pod sufitem...

— Proszę pani, czy pani pozwoli...

Milczenie.

— Pani zapewne zbyt zmęczona?

— Nie, wcale nie — wybuchłam, oblewając się rumieńcem. — Wiem wszystko! Dziękuję! Ja nie tańczę ze sztubakami!

Co się potem stało — nie wiem. Wyszłam z salonu i już nie wróciłam więcej. Zapewne „dyrektor mechaniki" zrobił to samo.

A. Crucsy.

W 8-MĄ ROCZNICĘ „ZAŚLUBIN MORZA".

I.

„Na Bałtyk! na wody,
Do steru — kto lew!..."
W mocarne zawody —
Od morza brzmi zew:

„Do żagli, do rei!
Wytężmy w dal wzrok...
Wśród zdarzeń kolei
Przyspieszmy nasz krok!

II.

Odrobić utraty
Dziejowe — kto zuch!
Budować fregaty,
Do portów wnieść ruch!...

Ukochać to morze,
Co naszem jest znów,
Do pracy — gdy zorze,
Do żagli — dość snów!"

III.

Przez Bałtyk w dal siną,
Na świata — hen — zrąb...
Niech dziarsko wypłyną
Na ocean — na głąb.
Przez wirów odmęty
Sterując wśród mgły,
Lechickie okręty
Zbrojne w kotwic kły.

IV.

Niech rośnie nam flota
Dla świata na wzór...
Choc wicher dmie — miota —
Wytrwajmy jak mur
Wzdłuż polskich wybrzeży
Na straży — kto zuch!
Nim wróg cios wymierzy
Do steru — „Czuj duch!“

V.

Niech polska bandera
Na masztach — hen — lśni...
I dumnie spoziera,
Choć orkan wre — grzmi...
Od morza do morza
Niech Polska znów trwa,
Wolności nam zorza
Hymn flocie niech gra!...

VI.

„Do żagli — do rei!
Wytężmy w dal wzrok...
By zmężnieć w nadziei,
Hej! z roku na rok!
Na Bałtyk — na wody!
Do steru — kto lew!
W mocarne zawody“ —
Tak morza brzmi zew!

W dniu 10. lutego 1928 r. *Kil—Log.*

FREDRO W DWORKU NA CHORĄŻCZYŹNIE.

(Na podstawie książki: „Niegdyś“ p. Szembekowej z r. 1927).

Wielcy ludzie budzą słuszne i zupełnie uzasadnione zainteresowanie w szerokich kołach ludzi wykształconych. Nietylko czyny ich, czy, jeśli chodzi o pisarzy, ich dzieła, ale ponadto ich życie, a nieraz nawet najdrobniejsze szczegóły, dotyczące ich losu, zaciekawiają nieraz aż nazbyt gorliwych badaczy.

Ciekawą przytem jest rzeczą, że niejednokrotnie szczegóły biograficzne w nieco odmiennem nam świetle przedstawiają daną postać i prostują lub zmieniają niejeden rys portretu duchowego, jaki powstaje w umysłach naszych po poznaniu, czy przeczytaniu dzieł wielkich pisarzy.

I tak, jeśli chodzi o Fredrę, wybitnego i znanego komedjopisarza polskiego, który w swych dziełach błyszczy niezrównanym humorem i dowcipem, któżby go sobie innym wyobrażał w codziennem, zwykłem życiu, jak wesołym, sypiącym żartami jak z rogu obfitości. — A jednak w tym wypadku odgadywanie byłoby wielką pomyłką. Oto Fredro był od młodości usposobienia raczej ponurego niż pogodnego — melancholja z biegiem lat coraz bardziej wzrastała — a często smutek widniał na obliczu staruszka. Żadnych bajek czy żartów w życiu codziennem — „dowcipami sypał, ale tylko z piórem w ręku“.

„Jest to jeden z ciekawych rysów jego umysłowości — czytamy we wspomnieniach jego wnuczki — że on, którego niezrównana werwa tyle pokoleń do śmiechu pobudzała i po dziś dzień pobudza, sam śmiechu prawie że nie znał“.

Często się więc zdarzało, że wnuki musiały „smutnego dziadzia“ figlami rozpraszać. — On zaś sam, chcąc ukochanej swej, chorej wnuczce przyjemność sprawić, stale jej opowiadał jedną i tę samą bajeczkę, o słoniu, ukłótym pewnego razu w menażerji przez krawca szpilką w trąbę,

który się na psotniku w kilka dni pomścił, puszczając nań strumień zimnej wody. Że znana już niemal na pamięć historyjka kończąca się morałem, iż złe czyny spotyka zawsze kara, dziecka zabawić nie mogła, to jasne. Wobec tego sama opowiadała dziadziowi na prędce skomponowane historyjki, a on ciekawie słuchał fantastycznych opowiadań gadatliwej dziewczynki, podziwiając fantazję małej autorki.

A dobrocią i miłością, z jaką odnosił się do wnuków, darzył całą rodzinę i wszystkich bliskich. „Wśród rodziny ani nie chciał, ani nie mógł skrywać skarbów swej uczuciowości, które tak zazdrośnie chował w swoich komedjach, w nieprzebranej gęstwinie wyostrzonego dowcipu, ironji i doskonałego krytycyzmu psychologicznego“ *).

Pięknym przedewszystkiem i naprawdę wzruszającym rysem w życiu Fredry to miłość i przywiązanie do żony. Uczucie, które złączyło te dwie sharmonizowane dusze, nie doczekało się przekwitu nawet w późnej starości.

Prawdziwy ten poemat serc, tworzący jedną wspólną myśl, jeden wykwit pragnień i wzajemnego odczuwania, potężniał z każdym rokiem wśród przeróżnych przejść i zdarzeń, jakie życie niosło. — I oto pod koniec życia widzimy dwoje ludzi, których wola Boża splotła nierozerwalnie, a którym życie nie przyniosło, jak to nieraz bywa — bolesnego rozczarowania się do siebie.

Oto co opowiada nam p. Szembekowa, wnuczka Fredry: „Przyszedłszy pewnego wieczoru do pokoju babki, ujrzałam ze zdziwieniem dwa próżne krzesła, stojące przed piecem, w którym wśród stosów popiołu tliły się jeszcze szczątki papierów. Babka, jak zwykle, o tej godzinie leżąca już w łóżku, wydawała się smutna, — dziadek milczący i głęboko zamyślony siedział obok niej w fotelu... Musiało tu zajść coś niezwykłego — pomyślałam sobie — ale co takiego? Brat mój, który zawsze pierwszy o wszystkiem wiedział, szepnął mi do ucha, że dziadostwo przez cały wieczór palili swoją przed- i pośłubną korespondencję... A przed spaleniem po raz ostatni odczytując listy, płakali nad niemi oboje“...

Ta sama tkliwa i serdeczna miłość, której wyrazem było głębokie uczucie dla żony — widniało też w stosunku Fredry do syna, czego dowodem są listy ojca, pełne troskliwości, dobroci i troski o los młodzieńca.

Koło najbliższych, szczególnie w ostatnich smutnych dla autora latach jego pracy pisarskiej, zastępowało mu pochwały czy uznania szerokiej publiczności. Oto Fredro — jak zaznacza jego wnuczka — „nic tak nie lubił, jak kiedy syn jego, w wolnych chwilach, czytając w rękopisach niewydane jego komedje, zanosił się od śmiechu. Twarz dziadka się wtedy rozjaśniała i z uśmiechem mawiał do babki: „Oto moja najmilsza, najwdzięczniejsza publiczność! Dla niej warto pisać“...

Ciepło życia rodzinnego — szczere uczucia płynące z serc ukochanych, czyniło przykrą starość lżejszą do zniesienia i wywoływało nieraz odblask radości na poważnej twarzy, na której uśmiech tak rzadkim bywał gościem. *M. Al*

*) Adam Siedlecki: „Wstęp do wspomnień pani Szembekowej“.

Z I M A.

Świerkowy las ..
Urwistą ścieżką nad potokiem,
Co pośród lodów toczy fale,
W jakieś bezkreśne, śnieżne dale
Idziemy szybko, równym krokiem
W poranny czas.

Iskrzy się śnieg...
Gdziekolwiek zwrócę me spojrzenie,
Wszędzie jak w baśni widzę czary.
W uśmiechach słońca śnią chojary,
Kładą się cudne światłocienie
Na stromy brzeg.

I cicho tak,
Tylko strumyczek szemrze w dole,
Tylko śnieg skrzypi pod stopami.
Ścieżyną między chojarami
Idziemy hen, na śnieżne pole
Przez górski szlak.

J. Pramt.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Rokowania Litwy i Niemiec z Polską idą dość opornie, ale i w jednych i w drugich widać zwrot ku lepszemu. Co trudno osiągnąć w sferze samych tylko politycznych stosunków, to ułatwiają zagadnienia natury religijnej, naukowej, handlowej i t. d.

Zawarty jeszcze w jesieni ub. r., ale dopiero przed kilku tygodniami ogłoszony **Konkordat między Stolicą Św. a Litwą** budzi nasze specjalne zainteresowanie ze względu na ustalenie granic diecezyj litewskich, zgodnie z obecnemi granicami Polski. — Ciekawym jest też fakt, że pod względem formy Konkordat litewski przypomina bardzo Konkordat polski — niektóre ustępy są wprost dosłownie powtórzone, jednakże w Konkordacie litewskim silniej podkreślono prawa Kościoła i religji w szkołach, zaznaczając, że państwo zobowiązuje się do czuwania nad tem, by obowiązki religijne były przez uczniów wypełniane.

Przyjazd prof. Birżyczki ma ważne znaczenie dla sfer naukowych. Profesor Uniwersytetu Kowieńskiego przybył do nas nie jako polityk — lecz jako uczony dla nawiązania kontaktu z polskiemi kołami naukowemi w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Wilnie, przyjechał jednak z wolą i wiedzą Rządu litewskiego. — Jest to poważny uczony, mający za sobą 25 lat pracy lingwistycznej, bibljograficznej, publicystycznej i krytyczno-literackiej. Przesiąknięty kulturą naukową polską, nie tai swych dla niej sympatyj.

Nowa godność Prymasa Polski. — Ojciec św. przydzielił ks. Kard. Prymasa Hlonda do Kongregacji Koncyljum, Rytów i Seminarjów. — Kongr. Koncyljum, erygowana w r. 1564, czuwa nad karnością kleru świeckiego i wiernych. — Kongr. Rytów (od czasów Sykstusa V) ma władzę wydawania przepisów dotyczących obrzędów i ceremonij kościelnych. Kongr. Seminarjów ma nadzór nad wyższemi uczelniami katolickiemi.

W styczniu **dokonano wymiany jeńców** polskich i sowieckich. Polska wydała 5, a otrzymała 29 więźniów politycznych.

Rząd bolszewicki skazał zaocznie **Ojca św.** na karę śmierci — zarzucając mu popieranie finansowe ruchu przeciw bolszewikom. Ten sam rząd skazał na trzechletnie wygnanie na daleką Syberję swego

byłego prowodyra, Trockiego i 51 przeciwników obecnego rządu.

Biskupi Szwajcarji zwrócili się **do Ligi Narodów** z prośbą o interwencję w sprawie nieszczęsnego Meksyku, ale, jak dotąd, głucho z tem jeszcze.

Nowy Kodeks karny we Włoszech zabrania surowo pojedynków — za samo wyzwanie naznaczona kara 2.000 lirów — za zabicie przeciwnika 5 lat ciężkiego więzienia.

Okazuje się, że **talizmanem**, który miał bronić od złego pierwszego zdobywcę Atlantyku, **Lindberga**, był **medalik Matki Boskiej**, ofiarowany mu przed odlotem przez przyjaciela, księdza Hussmana — modlitwy księży, Sióstr, ludu — były mu też z pewnością pomocą w niebezpiecznej wyprawie.

* * *

Najbardziej zaludnione miasta na świecie. Na czele tych miast stoi New York, mający 9,350.000 mieszkańców. Następnie Londyn — 7,660.000, potem dopiero stolica Francji (wraz z przedmieściami) — 4,600.000, Berlin, liczący 4,126.000 mieszkańców zajmuje czwarte miejsce. Potem Chicago — 3,600.000 mieszkańców, Filadelfja — 2,700.000, Buenos Aires — 2,500.000, następnie Osaka, Moskwa, Szanghaj, Tokio, liczące każde około 2,000.000 mieszkańców. Na 40 miast, liczących więcej niż miljon mieszkańców, 15 znajduje się w Europie, 13 w Ameryce, 11 w Azji i 1 w Australji.

90 kilometrów książek. Każdy ze strażników Bibljoteki Narodowej w Paryżu ma pod swoją opieką 7 kilometrów... książek, ustawionych na półkach jedna przy drugiej!... Gdyż w Bibljotece Narodowej liczone są książki na kilometry. Jest ich 4,200.000 egzemplarzy, a przedstawiają w sumie długość 90 km. 800 m. Ażeby obejść wszystkie rzędy książek w tej Bibljotece, trzebaby półtorej godziny jazdy samochodem z szybkością 60 km na godzinę. Cyklista, jadący w tempie 30 km., zużyłby trzy godziny. Wiele czasu potrzebaby na przeczytanie tych książek? Licząc po jednej godzinie codziennie, przeszło dziesięć tysięcy lat!...

Sława. Zmarły przed kilkoma dniami, znakomity pisarz hiszpański Blasco Ibanez podróżował raz po Francji Pewien nauczyciel szkolny, chcąc okazać mu swoje uwielbienie, przyprowadził swoich uczniów i rzekł: „Może im pan stawiać rozmaite pytania. Odpowiadać będą z radością...“

Postawiwszy kilka pytań, na które dzieci zresztą dość źle odpowiadały, Blasco Ibanez zwrócił się do małego, dwunastoletniego chłopczyka: „Jacy są, według ciebie, trzej najsławniejsi pisarze na świecie?“

Dziecko odpowiedziało bez wahania: „Homer, Dante i...“ — tu zatrzymał się, nie mogąc przypomnieć sobie trzeciego nazwiska. Po chwili, rumieniąc się, dokończył: „...I pan, ale zapomniałem, jak się pan nazywa!.. “

W Chile **wyginął cały szczep indyjski Demuco.** Przeprawiając się statkiem na lepsze siedliska, wpadli w wiry rzeczne i potonęli wszyscy — mężczyźni, kobiety, dzieci.

Słynny **kościół św. Marka w Wenecji** grozi runięciem.

Lotniczka amerykańska p. Grayson próbowała przelecieć z Ameryki do Europy i — zatonęła w oceanie

Z powodu przedwczesnych roztopów i burz **zalane zostały przedmieścia Londynu** na 1 m. wysokości. Wichura zrywała dachy, framugi okien i przewracała drzewa. Podobne klęski nawiedziły południowo-zachodnią część Niemiec.

OD REDAKCJI.

Lubicie marzyć w szarej godzinie o szczęściu, które kiedyś ma stać się Waszym udziałem. Lubicie snuć plany przyszłości, śnić o skarbach złotej doli, dokonywać czynów wielkich, szlachetnych bez liku — kiedyś — później...

A tymczasem skarb wielki leży tuż, pod ręką i nie kiedyś, później, ale dziś zdobyć go można. Skarb to wielki — zapoznany — ukryty... A wiecie, jak mu na imię? — Jeśli chcecie, to go Wam przedstawię — jest to: **„Chwila obecna“.** Towarzyszy Wam nieodłącznie, choć zapomniana — nie opuszcza Was i tylko prosi, byście z jej usług korzystać chciały. A cenne są jej pomoce, bo to można pani. Ona jedna zdolna przeszłość naprawić, a przyszłości drogę utorować.

Na nic sny i marzenia, jeśli c h w i l a o b e c n a nieodpowiednio użyta. Marzenie może mieć wartość tylko o tyle, o ile zachęci do spełnienia obowiązku chwili obecnej

Czy pamiętacie o tem?

Ewciu K. — Za list dzięki. Bieda to z tymi braciszkami, co o rycerskiej usłużności zapominając, tak sprzeciwiają się swoim siostrom! Nie powinnaś **zawsze** mu ustępować, bo przez to wzmagałby się jego despotyzm i bezwzględność. Staraj się raczej łagodnie przekonać go o słuszności

swoich zapatrywań i skłonić go, przynajmniej od czasu do czasu do spełnienia tego, o co go poprosisz. Tylko wzajemna ustępliwość może być dowodem prawdziwej bratersko-siostrzanej miłości. Co do sposobu słuchania Mszy św., to nie dziwię się, że brat Twój woli czytać „Naśladowanie“, niż modlitwy z książeczki do nabożeństwa. Nie wiem, jaką książeczkę masz na myśli — ale to pewne, że wiele z nich, wiele zostawia do życzenia, „Naśladowanie“ natomiast zawiera głębię myśli, pobudzających do prawdziwej modlitwy. Najlepszy jednak sposób słuchania Mszy św. — to łączenie się z kapłanem, sprawującym św. Ofiarę — i odmawianie modlitw według Mszału.

Stellę i **Bajkę** chętnie przyjmiemy do grona Gawędziarek. Napiszcie coś o Waszej szkole i o Waszem życiu szkolnem, o nauce i o pracy społecznej, o zabawach i o wycieczkach. Możecie też nadesłać fotografje, jeśli będą dobre, to je umieścimy.

At—mo — Gawędziarki z pewnością chętnie będą do Ciebie pisywały, ale postaw w swym pierwszym do nich liście jakieś pytanie, porusz jakąś kwestję, mogącą zainteresować ogół czytelniczek.

Kseńko — za krótki liścik dzięki. Na ten długi, obiecany — czekam. Tematy z życia szkolnego najbardziej wszystkich zajmują.

Czarne Oczko. — Stanjol na misje otrzymałam. Bóg zapłać!

Loczek niech prędko do zdrowia przychodzi — i niech pisze znowu!

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także numer *listu, na który się odpowiada)*

441. Kseńka do Brzozy 422, Figlarki 426 i Rycerki z pod błękitnego znaku. I ja podlegam urokowi „szarej godziny“. Zapadający zmierzch zastaje mnie często marzącą. Przed oczyma mojej duszy przesuwają się obrazy z dawnych dziejów; tajemnicze postacie mitycznych herosów, lub średniowiecznych rycerzy, zakutych w stal. Czasami, podczas szarej godziny myślę o Bogu, o jego bezgranicznej ku nam miłości.

Istotnie bardzo ładny ten wiersz Staffa, przysłany przez Rycerkę z pod błękitnego znaku. Staff to przecie Twój ulubiony poeta. Powiedz mi, czy lubisz poezje Asnyka? Mnie one głęboko przemawiają do duszy, mimo swej prostej formy i pozornej małości.

442. Limba do Wiosny 435. Przyczyna obrania mego pseudonimu zupełnie prosta: mieszkam wśród gór, więc powzięłam zamiar wybrania jakiejkolwiek rośliny, rosnącej wśród nich i uważałam „Limbę“ jako najodpowiedniejszą. — Stałą mieszkanką ich nie jestem, przyjechałam tylko na roczny kurs szkoły gospodarczej i mam możność zarazem zachwycania się temi cudownemi górami polskimi. — Czy i Ty miałaś to szczęście widzenia ich?

443. Jutrzenka do Potoczka leśnego 429. Bardzo się cieszę, że tak bardzo zajmujesz się Sodalicją. Cieszę się z tego podwójnie, gdyż już jestem Sodaliską i cieszy mnie niezmiernie zainteresowanie się tem stowarzyszeniem koleżanek, a jeszcze nie sodalisek. Co skłoniło Cię do wstąpienia do Sodalicji? Masz tak piękny pseudonim, brzmiący pogodnie i wesoło, iż spodziewam się, że jego właścicielka musi być bardzo szlachetną i tylko chęć wstąpienia w szeregi M. Najśw. i służenia Jej skłoniła Cię do wstąpienia do Jej zgromadzenia. Odpisz mi!

444. Jutrzenka do Figlarki 426. Przyznaję ci najzupełniejszą rację, iż najmilsze są „szare“ godziny. Sama muszę powiedzieć, gdyż przekonalam się, iż wtedy jak najlepiej można obmyślać plany co do swej przyszłości, ponieważ wtedy ma się najpiękniejsze myśli. Napisz mi czy tylko w czasie „szarych“ godzin zajmujesz się Twemi planami na przyszłość?

445. Loczek do Potoczka leśnego 428. Tak trafnie się domyśliłaś w której jestem klasie, że sądziłam, że musimy się znać! Dopytywałam się również o Ciebie, lecz nie mogłam dotrzeć prawdy! Może mi coś więcej o sobie napiszesz? Jak długo jesteś aspirantką „Dzieci Marji“? Ja od grudnia — a w maju chcę być przyjętą w poczet dziatek naszej Matuchny.

Rozstrzygnięcie konkursu „Orlego Lotu“.

Prezydjum Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, przyznało następującym Kołom nagrody za działalność krajoznawczą:

Kołu Seminarjum w **Tomaszowie Mazowieckim** nagrodę M. W. R. i O. P. w kwocie 300 zł za opisy zamków drewnianych przy drzwiach, które wydała Akademja Umiejętności w Krakowie (Prace Komisji Etnograficznej Polskiej Akademji Umiejętności Nr. 5), oraz nagrodę Oddziału Łódzkiego w kwocie 100 zł za wypełnienie jednego zeszytu „Orlego Lotu“ materjałami krajoznawczemi.

Kołom: Gimnazjum im. A. Mickiewicza w **Wilnie** i Liceum w **Krzemieńcu** po 100 zł z funduszu im. ś. p. St. Sobińskiego za zbieranie materjałów krajoznawczych, za wypełnienie jednego zeszytu „Orlego Lotu“ i za pracę organizacyjną.

Kołu Państwowego Gimnazjum Żeńskiego w **Krakowie** 100 zł z funduszu im. ś. p. St. Sobińskiego, za dobrze przygotowaną i rzeczowo opracowaną wycieczkę wzdłuż Dunajca w Pieniny.

Kołu Seminarjum w **Kielcach** nagrodę w kwocie 75 zł ofiarowaną przez Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, za wypełnienie podwójnego zeszytu „Orlego Lotu“.

Kołom w **Ostrowie, Pruszkowie** i **Siennicy** wyraża Prezydjum Komisji K. K. M. S. uznanie za ich pracę.

W r. 1928 będą również rozdane nagrody Kołom wybitnie i gorliwie pracującym. Do udziału w pracy zapraszamy wszystkie Koła Krajoznawcze, Ludoznawcze. Geograficzne, Historyczne, Przyrodnicze, Fotograficzne i Wycieczkowe. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela prof. Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74, II p.

ŁAMIGŁÓWKI.

Najwięcej!

Dotychczas najwięcej punktów mają: Chmielewska Lucia, Ganiewska Krysia, Borowski Leon

Słowniczek zapałkowy.

Trzeba wziąć 20 zapałek i ułożyć z nich tyle wyrazów, ile się da. Warunki takie jak zwykle: zaimki, przymiotniki, rzeczowniki w I. przyp., czasowniki w różnych formach. Proporcja w literach musi być zachowana. Wolno użyć mniej niż 30 zapałek przy każdym wyrazie, ale nie wolno zapałek łamać, zginać, dzielić itd. Za pierwszych 10 wyrazów policzymy 1 punkt, a za każdy następny po 1 punkcie.

Szarada.

W Romie wieść straszna wszystkich niepokoi,
Że groźna C a ł a na nowo się zbroi.
W dłoniach więc błyska miecz już czwarty trzeci.
Czyż pierwszy ogrom z bogów woli leci?
Krwią barwna będzie dziejów pierwsza druga!
Któż z nas zwycięży? Kto pan, a kto sługa?
Drużyna Romy staje pierwsza czwarta —
Miecz dziś zwycięży i walka zażarta!

TREŚĆ Nr. 4.

Warunki prenumeraty „Dziś i Jutro“:
Kwartalnie 3 zł., półrocznie 5 zł. 50 gr., rocznie 10 zł. — W Ameryce 2 dolary.
Za dodatek „Mój Światek“ prenumerujący „Dziś i Jutro“ dopłacają rocznie zł. 3 50, półrocznie zł. 1·80, kwartalnie 90 gr, numer pojedynczy 15 gr.
Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRVKARNIA·POLSKA
KRAKOW